

Rozmowa z **Agnieszką Glińską**, reżyserką teatralną

# Teatr z potrzeby serca

Teatr Montownia zaprasza — w sobotę, 22 czerwca do Teatru Nowego — na prapremierę czarnej komedii „Testosteron” Andrzeja Saramonowicza w reżyserii Agnieszki Glińskiej. Ślub Komela, młodego pracownika naukowego z rozchwytywaną piosenkarką Alicją, ma być atrakcją towarzyską Warszawy. W sali restauracyjnej trwają właśnie ostatnie przygotowania do wesela. Jednak tuż przed przybyciem młodej pary barykaduje się w niej trzech ubranych na czarno mężczyzn. Scenografia Jan Kozikowski. Występują aktorzy Montowni: Adam Krawczuk, Marcin Perchuć, Rafał Rutkowski, Maciej Wierzbicki oraz gościnnie: Krzysztof Stelmaszyk, Robert Więckiewicz i Tomasz Karolak.

**W:** Skończyła pani właśnie egzaminować kandydatów na aktorów, czy przypomina sobie pani swoje pierwsze kroki w szkole teatralnej?

**AGNIESZKA GLIŃSKA:** Zdążyłam już przyznać, że siedzę po drugiej stronie, choć dopiero teraz w pełni rozumiem, jakie trudne jest podjęcie właściwej decyzji. Przecież ci ludzie przychodzą stremowani, spięci, często nie pokazują się od najlepszej strony. A ucząc, jestem odpowiedzialna za tych, których przyjmujemy. Dlatego staram się to robić najobiektywniej, jak umiem.

**Bije pani żywiej serce, gdy ktoś przyjdzie z tekstem, który przygotowała pani na swój egzamin wstępny?**

Jeszcze się nie zdarzyło. Wyjątkowo dziwnie je dobrałam. Obserwuję, że jest pewien model tekstów, które się powtarzają. W roli buntownika — jak chce się komisji

coś wygarnąć od siebie — często występuje Bursa.

**A nie młodzi brutalisci? W pani twórczości reżyserskiej ich nie ma. Dlaczego?**

Kilka lat temu z Dorotą Landowską przygotowałyśmy monodram „Jordan”, który nas poruszył, obchodził. Wydawało się, że dzięki niemu możemy powiedzieć coś istotnego. Nie chcę, żeby to szumnie brzmiało, ale robię teatr z potrzeby serca. Jeżeli sięgam po tekst, to dlatego, że mam wewnętrzną potrzebę podzielenia się nim z widzami. W literaturze młodych brutalistów podobnego tematu nie znalazłam.

**Można jednak wysnuć wniosek, że unikając w teatrze rzeczy bulwersujących zmienia pani pod prąd...**

Powiedzmy, że leży w mojej naturze nieuleganie modom.

**I to się podoba — widzom i krytykom, którzy panią rozpieszczą recenzjami?**

Teraz może tak się wydawać, ale przeszłam dość krętą drogę. Moje „Trzy siostry” w Teatrze Powszechnym w Warszawie nie były dobrze przyjęte. Na szczęście mam dystans do siebie i dość wysokie wymagania.

**Skąd pomysł „Testosteronu”?**

Wystąpił z tym zespół Montownia. Zgłosili, że Andrzej Saramonowicz — autor scenariusza „Pół serio”, którym zasłynął w filmie — pisze sztukę. Przeczytałam projekt i ostrożnie czekałam. Okazała się zajmująca. Poza tym chłopcy z Montowni sami w sobie są wartością w teatralnym krajobrazie. W „Testosteronie” — jak za Czechowa — role zostały napisane specjalnie dla tych, a nie



BARTŁOMEJ ZBOROWSKI

innych wykonawców. To dziś rzadka sytuacja.

**Ma pani szczęśliwą rękę do aktorów. Pamiętam genialny epizod Ogrodnika zagrany przez nieodżałowanego Bronisława Pawlika w „Bambini di Praga”.**

Spotkało mnie wielkie szczęście, że zdążyłam z nim pracować. Samym podejściem do pracy umocnił mnie w wyobrażeniu, jaki powinien być teatr. Kiedyś ktoś przyszedł do teatru, mówiąc, że pan Bronisław chodzi po parkingach na czworakach. Podszedł do niego, myśląc, że aktor źle się poczuł. Okazało się, że on sobie patynował kostium do roli. Stwierdził, że spodnie powinny być bardziej złachane. Niezwykły człowiek, wielka, inspirująca osobowość.

**Myślała pani o wielkim repertuarze romantycznym?**

Wątpię, by zdarzyło mi się mierzyć z Mickiewiczem, jest poza moją skalą. Być może znajdę w sobie powód do wystawienia Słowackiego. Ma kilka sztuk, które mnie interesują.

**„Beatrice Cenci”?**

Na przykład. Albo „Maria Stuart”.

**W pani bogatym dorobku jest miejsce na teatr i widowiska telewizyjne. Brak filmu.**

Czuję się przede wszystkim stworzeniem teatralnym. Lubię ten rytm pracy, docieranie się z ludźmi na rozmaitych etapach znajomości, zajmowanie się tylko tym, co wspólnie robimy. Żeby powstał film, najpierw trzeba dwóch lat przygotowań. Na to nie mam siły ani ochoty. Ale kto wie... Wszystko ma swój czas i miejsce.

**Ostatnim pani przedstawieniem w Teatrze TV było „Szczęście Frania”. Czy możemy spodziewać się czegoś nowego?**

W lipcu najprawdopodobniej będę kręcić „Blue Room” Hare’a, współczesną angielską wersję „Korowodu” Schnitzlera. Chętnie wracam do tego tematu.

**Wydaje się pani osobą spełnioną — reżyseruje pani, co chce, sceny wielu miast stoją przed panią otworem.**

Z zewnątrz może tak wyglądać... Co tu kryć, teatr wypełnia mi życie. Jeśli miałabym sobie czegoś życzyć, to tego, żebym się nie zatrzymała. Żebym mogła szukać, dociekać nowych tematów, problemów, które obchodziłyby ludzi.

**Rozmawiał Janusz R. Kowalczyk**